



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MINISTER ANNY MOSKWA



Z Anną Moskwą, ministrem klimatu i środowiska
rozmawia Łukasz Warzecha

Zielony Ład przyspieszy

ŁUKASZ WARZECHA: Czy wojna na Ukrainie zmienia coś w podejściu do polityki klimatycznej i Zielonego Ładu?

ANNA MOSKWA: Niedawno na Radzie UE ds. Energii przyglądaliśmy się pierwszym

reakcjom. Większość państw uznała, że konieczna jest derusyfikacja polityki energetycznej UE. Państwa na tym spotkaniu z pewnym zdziwieniem raportowały, w jakim procencie są uzależnione od Rosji.

I jaki to był procent?

Różnie. Są kraje, które nie wyobrażają sobie życia bez rosyjskiego gazu. Austria, Czechy, Estonia, Łotwa importują gaz tylko z Rosji. Niemcy są tu szczególnie uzależnione, a jednocześnie rezygnują z atomu.

Chyba że to się zmieni, ale podczas spotkania występujący przede mną wicekanclerz Robert Habeck podkreślał, że nie ma o tym mowy. To było ponad tydzień temu, a sytuacja jest dynamiczna. Niemcy zawsze bardzo pilnowali swoich pieniędzy, więc może i w tym wypadku wezmą to pod uwagę.

Co mówią Niemcy w sprawie Nord Stream 2? Jest skasowany czy tylko zawieszony?

Podczas wizyty u nas minister do spraw europejskich poprosiłam ją o wyklarowanie, co Berlin dokładnie ma na myśli. Wyraźnie padło stwierdzenie, że nie ma decyzji o zamknięciu, tylko o zawieszeniu. My oczywiście naciskamy, żeby Niemcy jasno zadeklarowały, że projekt jest skończony na zawsze. I że nie posłuży ściągnięciu wodoru z Rosji, bo to przecież również byłoby budowanie zależności od Rosji.

Czyli ton wypowiedzi Niemiec w sprawach energetycznych aż tak bardzo się nie zmienił?

Niemcy wciąż powtarzają, że transformacja energetyczna jest „za wszelką cenę”. Co oznacza, że jeśli Berlin nie będzie miał na czas wystarczającego procentu energii ze źródeł odnawialnych – a to nie jest możliwe – to będzie wodór importować. Zatem skąd? Odpowiadają, że z Hiszpanii, z Maroka, z krajów arabskich. Czyli już dzisiaj ogłaszają, że będą wchodzić w kolejną pozaeuropejską zależność energetyczną. I wreszcie doceniają LNG, który my od dawna u siebie mamy.

Można było sądzić, że wojna wywoła jednak głębszą refleksję nad tym, że gorset Zielonego Ładu trzeba poluzować.

Jest przeciwnie. Większość państw mówi o konieczności intensyfikacji i przyspieszenia, gdy idzie o odnawialne źródła energii. Natomiast nowym wątkiem jest skroplony gaz – LNG. Kiedy mówiliśmy o naszych inwestycjach w tej dziedzinie, Komisja Europejska udawała, że nie słyszy. Długo trwały odpowiednie procedury, był problem z finansowaniem tych inwestycji, a tymczasem teraz okazało się, że to wspaniała technologia, trzeba przyspieszyć inwestycje, sprawdzić możliwości magazynowania.

Tu jesteśmy do przodu, bo mamy gazoport.

Tak, natomiast Komisja Europejska miała cały czas wątpliwości, czy gaz uznawać za „zielone” paliwo. Teraz to się zmieniło, LNG jest już absolutnie w porządku, pojawiają się pytania, czy mamy możliwości dzielenia się nim, jaka jest przepustowość naszego terminalu, co z magazynowaniem i tak dalej.

A co z węglem? Czy sytuacja nie powoduje, że następuje jego odczarowanie? Mieliliśmy ciekawe pomysły na wykorzystanie naszego węgla, ale zostały porzucone wobec polityki klimatycznej UE.

„Węgiel” był słowem zakazanym w instytucjach europejskich. Za to bardzo dobrze przyjmowanym słowem jest „dekarbonizacja”. Jednak zgodnie z ostatnimi wypowiedziami komisarza Timmermansa w obliczu ataku Rosji na Ukrainę dopuszczalne jest wykorzystywanie węgla w celu zmniejszenia zależności od gazu z Rosji. W tym kontekście widzimy dużą zmianę w podejściu europejskich urzędników. Chociaż czas i szczegóły kryjące się za tą deklaracją pokażą, na ile jest ona prawdziwa.

Czyli praktyka rozjeżdża się z ideologią i teorią. Co na to sami Niemcy?

Odpowiadają, że przecież robią wszystko, żeby doprowadzić do dekarbonizacji. Twierdzą, że nawet jeśli gdzieś jakieś pozytywne decyzje dotyczące węgla się pojawiają, to nie są elementem strategii. Że chcą się pozbyć węgla „za wszelką cenę”. Pytałam ostatnio, czy naprawdę to musi być „za wszelką cenę” i czy jednak nie warto poczekać kilka lat dłużej, aż pojawią się krajowe i europejskie technologie i źródła. Może też nie warto uzależniać się od energii z OZE z innych państw, poczekać na europejski wodór w odpowiedniej ilości.

Jaki odzew?

Odzew jest żaden albo znikomy. Zresztą bardzo mało mówi się w tych rozmowach o człowieku i jego życiu. Ważna jest „planeta”. Planeta cierpi. Nie do końca rozumiem, dlaczego planeta musi być uratowana akurat do 2050 czy 2040 r. Ważne jest podejmowanie działań, ale róbmy to w sposób odpowiedzialny, z poszanowaniem bezpieczeństwa energetycznego, gospodarek i kieszeni obywateli.

Mówi pani bardzo niepoprawne politycznie rzeczy.

Ale przez te właśnie ideologie doszliśmy do takiego uzależnienia od Rosji, jakie dziś mamy.

Czy wojna zmieniła coś, jeśli chodzi o pakiet „Fit for 55”? Koalicjant PiS, Solidarna Polska, twierdzi, że można go zawetować, a pani mówiła, że się nie da. Jak to w końcu jest?

Wiele osób w Polsce bardzo by chciało, żebyśmy mogli go zawetować. Ja też bym chciała. Zwłaszcza że w obecnej postaci „FF55” kosztowałby nas ogromne pieniądze. Według analiz Komisji Europejskiej realizacja w Polsce podwyższonych celów będzie wiązała się z dodatkowymi kosztami dla gospodarki na poziomie ok. 0,7–1,1 proc. PKB rocznie w latach 2025–2030. Krajowe szacowania pokazują, że w samym sektorze wytwarzania energii elektrycznej wkład do „Fit for 55” zwiększać będzie potrzeby inwestycyjne przynajmniej o 25 proc. do 2030 r. Wysiłek jednak musi być poniesiony przez wszystkie sektory gospodarki, w tym elektroenergetykę, ciepłownictwo, transport, budownictwo, przemysł czy rolnictwo, co de facto pomnaża wyzwania.

Pamiętajmy, że „Fit for 55” to pakiet 14 dokumentów, wśród których są albo nowelizacje dyrektyw, albo dyrektywy nowe.

Poza jedną dyrektywą, o podatku energetycznym, pozostałe będą przyjmowane większością kwalifikowaną. O sposobie przyjmowania decyduje wnioskodawca, którym jest Komisja Europejska. To KE stwierdziła, że głównym celem tych dokumentów jest przeciwdziałanie zmianom klimatycznym i nie istnieją tu wprost cel fiskalny ani bezpośredni cel polegający na zmianie miksu energetycznego. A jeśli dany przepis nie ma celu fiskalnego lub nie wpływa bezpośrednio na miks energetyczny, to nie podlega weto. Dlatego zawetować w tej chwili moglibyśmy tylko jeden dokument, ten o podatku energetycznym. Natomiast Polska uważa, że w przypadku wielu dokumentów z pakietu mamy do czynienia z wpływem na miks energetyczny, a więc powinniśmy jednak mieć prawo weta. Obecna eskalacja rosyjskiej agresji, w tym jej skutki dla sektora energii, angażuje uwagę społeczności globalnej, również Komisji Europejskiej czy Międzynarodowej Agencji Energii. Z pewnością zasadne jest głębsze pochylenie się nad kwestią bezpieczeństwa energetycznego UE i włączenia do agendy dyskusyjnej tematów „derusyfikacji” na równi z „dekarbonizacją”, a nawet z priorytetem tej pierwszej, bo to jest równoznaczne z bezpieczeństwem energetycznym.

Czyli powinniśmy się przeciwstawić interpretacji KE. Mamy tu jakieś możliwości?

Robimy, co się da. Wysłaliśmy nawet do Komisji szczegółową analizę językową propozycji, pokazując dokładnie, w którym miejscu jest wpływ na miks energetyczny. Niestety, działamy sami, ponieważ żadne z państw nie chce zapowiadać już dzisiaj, że będzie coś z tego pakietu wetować. Mają nadzieję, że może ugrać jeszcze jakieś pieniądze albo ustępstwa.

I obecna sytuacja wojenna nie zmienia niczego w tym układzie?

Liczyliśmy na to. Jednak państwa członkowskie, mówiąc w dużym uproszczeniu, uważają teraz, że mają do wyboru rosyjski gaz albo odnawialne źródła energii, na które mogą jeszcze dostać pieniądze europejskie. A skoro tak i skoro ich pozycja wyjściowa jest lepsza niż nasza, bo tylko my mamy 70-procentowy udział węgla w miksie, to sądzą, że bardziej opłaca im się teraz powalczyć o więcej pieniędzy. Jest też czynnik społeczny – w wielu krajach presja na klimat i ekologię jest bardzo silna. W Polsce nie, u nas nie wygrywa się wyborów „zielonymi”

tematami. To się przekłada również na stosunek do nas: wyborcy w tamtych krajach oczekują, że ich politycy będą walczyć z tymi, którzy nie chcą dość szybko odchodzić od „brudnej” energii.

Wykładanie teraz przez Polskę pieniędzy na szybką dekarbonizację to mniej funduszy na obronność, a bezpieczeństwo stało się błyskawicznie priorytetem. Czy nasi partnerzy tego nie rozumieją? Czy zamierzamy używać tego argumentu?

Tak, ale w Unii obowiązuje ścisły podział tematów pomiędzy poszczególnymi radami UE. Jeśli w naszej radzie zajmujemy się klimatem i bezpieczeństwem energetycznym, to nie wolno mi tam mówić o bezpieczeństwie militarnym. Jest to bardzo źle widziane.

Zamierzamy się do tego stosować?

My wręcz nie możemy się do tego stosować. Ale musimy mieć też na uwadze wrażliwości naszych partnerów przy budowaniu koalicji wokół ważnych dla nas tematów. Dla przykładu takim tematem jest ciepłownictwo systemowe. Elektrociepłownia Siekierki ma moc 6 GW i nie da się tego zastąpić OZE. Pokazujemy to innym krajom, które mają ciepłownictwo systemowe: Bułgarii, Rumunii, Niemcom, gdzie takie rozwiązania występują na wschodzie. Kiedy pytam o alternatywną technologię, słyszę, że może wiatraki i fotowoltaika. Tymczasem w styczniu 2020 r. przez prawie dwa tygodnie nie było słońca i nie wiało. Nie da się.

A wódór?

Faktycznie, wszyscy o nim mówią, ale nie można rekomendować transformacji w krótkoterminowej perspektywie, opierając się na technologiach, które jeszcze nie są rozwinięte.

Nie bardzo rozumiem. Ludzie, którzy powinni się na tym znać, sugerują nam rozwiązania kompletnie nieadekwatne do problemu? Jak to możliwe?

W tym konkretnym przypadku trzeba wiedzieć, że polskie ciepłownictwo systemowe jest bardzo specyficzne, np. Hiszpan czy Włoch może nie mieć świadomości, jak to wygląda. Dlatego niedawno zorganizowaliśmy wizytę studyjną pracowników KE od ciepłownictwa w polskich ciepłowniach.

Jeśli dobrze rozumiem, gdy Polska pyta, jak konkretnie ma osiągnąć stawiane przed nami cele, to odpowiedzi nie ma?

Najlepszym rozwiązaniem byłaby rewizja dyrektywy w sprawie ETS i to się dzieje w ramach „Fit for 55”

Odpowiedź brzmi: musimy być ambitni.

To jakaś nowomowa.

Tak, ale to też zapewne „przekaz dnia”, bo powtarza to każdy z komisarzy. Pojawia się też rada, żeby cel redukcji o 55 proc. rozłożyć na różne dziedziny: transport, budynki – ale u nas tak się również nie da. Koszty byłyby druzgocące.

Ale Unia ma zamiar pomagać w ponoszeniu tych kosztów.

Ma powstać Europejski Fundusz Społeczny, który z uprawnień do emisji nakładanych na transport i budynki ma finansować pomoc dla obywateli w najtrudniejszej sytuacji. Czyli dochodzimy do absurdu: zakłada się rozbudowę wsparcia socjalnego, które ma się stać trwałym elementem mechanizmu transformacji energetycznej, zamiast poczekać na lepsze technologie i wtedy te środki przeznaczyć właśnie na nie.

Polska chce reformy systemu ETS. Czy są na to szanse? Mamy sojuszników?

W ramach Grupy Wyszehradzkiej mamy pełne poparcie reformy systemu. Problem zauważyła też ostatnio Estonia. W ubiegłym roku przekazaliśmy KE nasze propozycje kluczowych zmian, które ograniczyłyby gwałtowny wzrost cen. Głównym jego elementem było wyłączenie instytucji finansowych z obrotu uprawnieniami do emisji. To pytanie, na które nikt nie jest w stanie mi odpowiedzieć: Dlaczego te instytucje w ogóle w systemie są?

KE ma raport, który ma dowodzić, że udział tych instytucji nie ma znaczenia dla cen uprawnień.

Ten raport stwierdza, że ceny wzrosły w wyniku ożywienia po COVID, a poza tym wydarzyło się jeszcze coś, ale nie wiadomo co i to coś będzie badane do kwietnia. Co konkretnie jest badane – nie wiemy.

Co formalnie możemy zrobić w tej sprawie? Najlepszym rozwiązaniem byłaby rewizja dyrektywy w sprawie ETS i to

się dzieje w ramach „Fit for 55”. Co prawda, chodzi o nałożenie systemu na transport i budynki, co byłoby dla nas nieszczęściem, ale traktujemy to jako okazję do wprowadzenia zmiany dla nas korzystnej. Absurd systemu polega też na tym, że musimy dokupować potrzebne nam uprawnienia, bo nasza pula nam nie wystarcza, od najbardziej już „zielonych” państw, takich jak Szwecja, dokładając się do ich budżetu. Czyli potrzebne nam pieniądze przekazujemy państwu, które potrzebują ich znacznie mniej. W ubiegłym roku luka ETS kosztowała nas ok. 30 mld euro. KE obiecała, że nam tę lukę wyrówna, ale nie zapowiedziała kiedy. To jednak, jak sądzę, jesteśmy w stanie wywalczyć.

Czy ma pani samochód, a jeśli tak, to jaki? Mam skodę z 2020 r., z silnikiem benzynowym.

Nie wiem, czy ten model ma wystarczająco dużą szybkość, żeby pomieścić się tam wszystkie naklejki, które trzeba tam będzie umieścić w związku z utworzeniem stref czystego transportu w wielu polskich miastach. Każde będzie przecież miało własną. Kto to wymyślił? Jeśli te strefy w ogóle muszą istnieć, to dlaczego nie ujednocnić wzoru naklejek?

Ustawa o elektromobilności nie nakazuje tworzenia stref. Chcieliśmy też dać samorządom prawo do samodzielnego ustalania, jakie samochody chcą do strefy wpuszczać. Dlatego nie ma możliwości utworzenia jednolitego wzoru naklejek. Mam nadzieję, że rozwiązaniem tego problemu stanie się aplikacja.

Czy my w ogóle musimy uczestniczyć w tym trendzie? Przecież elektromobilność nie działałaby bez dotacji, ulg oraz obciążeń nakładanych na samochody spalinalne. To sztucznie kreowana tendencja.

No ale ta tendencja jest faktem i w tę stronę idą producenci samochodów. Uważam, że kluczowy będzie efekt skali. Rzeczywiście, w Polsce to nie idzie szybko, ale pewnie przyspieszy, kiedy będziemy mieli w Polsce więcej OZE.

Czy spotkała pani kiedyś Gretę Thunberg?

Tak, przelotnie. Została kiedyś wprowadzona z honorami należnymi głowie państwa na radę UE, w której uczestniczyłam. Wtedy akurat musiałam wyjść z sali i nie miałam okazji wysłuchać na żywo wystąpienia nastolatki. Tak się jakoś złożyło.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

DO RZECZY TYGODNIK LISICKIEGO